

Wspomnienie o doktorze Dariuszu Wasilewskim (1961–2021)

Dzięki Jego utworom utrwalonym w postaci nagrań, płyt i teledysków będzie można powracać do Darka jako artysty — poety i muzyka. Pamięć o Nim będzie trwała w Jego pacjentach, w postaci uratowanych istnień ludzkich i lat ich życia, które bez Niego wypełnione byłyby depresją i lękiem. Zostanie w licznych swoich dziełach i publikacjach. Będzie istniał poprzez aktywność osób, które zainspirował do walki z depresją w przestrzeni społecznej, do włączania się w działalność na rzecz kultury i sztuki w środowisku psychiatrycznym. Te wszystkie oficjalne elementy Jego dorobku na pewno znajdą miejsce w wielu wspomnieniach o Nim. Jest także nadal obecny w pamięci przyjaciół i o tym chciałbym napisać we wspomnieniu.

Spotykaliśmy się zwykle w pobliżu stacji metra Stokłosy, pomiędzy Pasażem Ursynowskim, a Aleją KEN. W „Sypkiej Mące” albo w „Kill Bill”. Dzień miał się ku końcowi. Darek przychodził po ćwiczeniach walki mieczem. Pierwsze pół godziny było nieodmiennie poświęcone opowiadaniu o tym doświadczeniu, o ćwiczeniach, o mieczu. Przychodził jeszcze rozgrzany wysiłkiem fizycznym. Promieniował energią, czuć było wysiłek, który przed chwilą zakończył, ale który był jeszcze widoczny w jego postawie ciała, lekko zmierzwiionych włosach, specyficznej aurze fizycznej siły, która roztaczała się wokół Niego w tym momencie. Potem płynnie przechodził do planów działań Komisji Kultury i Sztuki Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Zaczynał sypać pomysłami, nazwiskami, tematami. To zwykle był plan którejś z sesji na konferencji psychiatrycznej, zazwyczaj „na Wisłę”. Znow się zapalał, mówił o tym, kto jeszcze mógłby wystąpić, kogo jeszcze warto byłoby zaprosić. Ta lista nazwisk nie miała końca. Aż mnie to przerażało i fascynowało jednocześnie. Potem przechodził do pomysłów na temat sesji, którą właśnie planowaliśmy. A następnie zaczynało się budowanie scenariusza sesji. Tu nieodmiennie wracał jeden wątek. W 2013 roku prowadziliśmy wspólnie warsztaty dla lekarzy psychiatrów z okazji Europejskiego Dnia Walki z Depresją 2013. Organizatorem było Stowarzyszenie Aktywnie Przeciwko Depresji, którego Darek był konsultantem merytorycznym. Pamiętam, że występowaliśmy



wtedy w kilku dużych miastach w Polsce, między innymi w Krakowie w Wierzyńku. Te warsztaty były tak pomyślane, że ja byłem „tym dobrym”, a on „tym złym”. Ja optowałem za empatią i zrozumieniem, a Darek za sztywnym poznawczo i mało empatycznym podejściem do leczenia zaburzeń psychicznych. Taki był scenariusz, taki był plan pokazania pewnej biegunowości podejść. Ten podział zapadł Mu w pamięć i wielokrotnie do niego wracał, kiedy mieliśmy prowadzić razem jakieś spotkanie. Ja miałem być za podejściem „psychoterapeutycznym”, a on z przekorną radością chciał mówić o najbardziej ekstremalnych w dziejach pomysłach psychiatrów. O strzelaniu z armaty obok pacjentów jako metodzie ich leczenia, co miał praktykować jakiś psychiatra, którego nazwiska już oczywiście nie pamiętam. Chyba Darek



dziwił się, że ktokolwiek mógłby uwierzyć w taką maskaradę, w taki podział ról, w którym on nie był dobrym lekarzem. A był bardzo dobrym lekarzem, znakomitym psychiatrą, co mogę zaświadczyć z pewnością, ponieważ dane mi było poznać wielu jego pacjentów.

Zawsze więc, kiedy mieliśmy wystąpić razem, budował te scenariusze biegunowo. „Między egzorcyzmami a aspiryną” (2015), „Czy psychiatrę jest stać na szaleństwo?” (2016), „Wojciech Młynarski – pomiędzy geniuszem a chorobą” (2018), „Czy psychiatrzy są potrzebni artystom, czy artyści są potrzebni psychiatrom?” (2019) — to

tematy sesji, które miałem szczęście z Nim zrealizować w trakcie Kongresów Medforum Wiśle.

Zastanawiałem się, czemu Go to tak bawi. Teraz myślę, że był osobą obdarzoną tym, co nazywa się „duszą artysty”: bawił się, kreował, wymyślał, był gdzieś pomiędzy organizacyjną realnością (te sesje odbywały się naprawdę) a światem sztuki i kreacji. Bawiła go ta nasza wspólna, choć nie przez nas wymyślona, zabawa-maskarada. W psychoanalizie funkcjonuje pojęcie „przestrzeni przejściowej”, takiej przestrzeni na zabawę, w której jest miejsce na to, co najbardziej twórcze w człowieku. To właśnie przestrzeń istnienia artystów. Obszar pomiędzy tym, co w umyśle, a tym, co w twardej rzeczywistości. Byliśmy w jakiś sposób realni jako lekarze w trakcie tamtych warsztatów z 2013 roku, ale wymyśleni i wykreowani jako postaci z utworu scenicznego, podążający wspólnie z radością za scenariuszem. Można tę historię naszych spotkań, którą przytoczyłem na wstępie, opowiedzieć inaczej. Przychodził na te nasze spotkania jak nastolatek, jak chłopiec po meczu piłki nożnej i mówił, ile bramek strzelił, a potem zaczynał snuć fantazję o wyczynach, które jeszcze przed Nim, przed nami. W przestrzeni pomiędzy tym, co jak najbardziej realne, i tym, co wymyślone, wyobrażone i wyrażone w zabawie.

Rozstawaliśmy się po zmierzchu, pełni planów co do wspólnych aktywności w przyszłości. Zawsze był gdzieś obok, tym bardziej że od pewnego czasu mieszkałem tak blisko, o trzy przystanki metra od Niego. Nawet kiedy się nie widywaliśmy, był w przestrzeni gdzieś niedaleko. Chciałbym, aby pozostał w tej „przestrzeni przejściowej”. Nie można się już z Nim umówić, ale jest nadal gdzieś w pobliżu, obok, pomiędzy. Odszedł, ale istnieje. W rzeczywistości, w zabawie, w twórczości, w scenariuszu, który życie i śmierć piszą przeciw każdego dnia.

Sławomir Murawiec